Nr. 51. We Lwowie, środa dnia 20 lutego 1901 r.. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

W razie wojny europejskiej.

Lwów 19 lutego.

Wychodzący w Moskwie *Russkij Listok*, w szeregu artykułów, zatytułowanych „Pogadanki wojskowe“, zwraca uwagę, że działalność państw trójprzymierza, pospołu z Anglją na' bliższym i dalszym Wschodzie, mimowoli nasuwa na myśl przypuszczenie, że państwa te mają jakieś ukryte zamiary zaborcze względem Rosji. Na poparcie przypuszczenia swego przytacza dziennik wypadki ostatnich czasów, jak: zabiegi Anglji w Japonji, Chinach, Afganistanie i w zatoce Perskiej; Niemiec na półwyspie Szantung, w Peczili i w Małej Azji; Austrji na półwyspie bałkańskim, dalej przygotowywana wojna celna między Rosją i Niemcami, zatarg z Anglią z powodu wysp Elliot i Blond w zatoce Koreańskiej, budowa kolei austrjackiej do Sarajewa, Mitrowicy i Saloniki, oraz projektowana niemiecka do Angory, Diarbekiru i Bagdadu. Wszystko to, zdaniem dziennika, nasuwa bardzo pesymistyczne przypuszczenia.

Myśl o olbrzymiej wojnie europejskiej, jaka ze stosunków tych wyniknąć może, daje *Russkiemu Listkowi* pochop do zestawienia sił wojennych trójprzymierza wraz z Anglią z jednej strony, a Rosji i Francji z drugiej.

W Rosji stan czynny armji (wraz z kozakami) liczy 1,070.000 żołnierzy; rezerw dobrze wyćwiczonych ma państwo 2,900.000, słabiej wyćwiczonych 800.000; w pospolitem ruszeniu wreszcie zdolnych do służby w polu jest 600.000. Ogółem armja rosyjska na stopie wojennej liczy 5,400.000 żołnierzy. Stanowi to 21 proc. męskiej ludności roboczej. We Francji armja czynna liczy 595.000 żołnierzy, rezerwa 2,800.000, pospolite ruszenie 750.000, co daje razem 4,145.000. Ogółem więc przymierze rosyjsko-francuskie rozporządza 9,545.000 żołnierzy dobrze wyćwiczonych i zdatnych do służby w polu.

Trójprzymierze wraz z Anglją liczy ogółem 9,450.000 żołnierzy, wliczając w to zarówno dobrze, jak i słabo wyćwiczonych. Z tego na Niemcy przypada armji czynnej na stopie pokojowej 590.000 żołnierzy, w rezerwie 2,050.000. w pospolitem ruszeniu 800.000, razem 4,340.000. Austro-Węgry: stan czynny 346.000, rezerwy 1,000.000, słabo wyćwiczonych 400.000 i w pospolitem ruszeniu 600.000, razem 2,340.000. Włochy mają w czynnej służbie 212 000, w rezerwie 1,050.000 i w pospolitem ruszeniu 640.000, razem 1,900.000.

Anglja, dzięki systemowi werbunkowemu, nie może w równej sile wejść do trójprzymierza. Daje za to olbrzymią flotę, przewyższającą liczebnie wszystkie razem floty europejskie. W samej Anglji stan armji jest dość wysoki, ale istnieje ona, jak stwierdziła wojna południowo-afrykańska, raczej na papierze, niż w rzeczywistości. Armja angielska liczy wraz z rezerwami około 354.000 żołnierzy; słabo wyćwiczonej milicji, jeomanry i ochotników ma 338.000, wojsk kolonjalnych w Indjach, wraz z tuziemcami 178.000, co czyni razem 864.000 żołnierzy.

Z wykazu powyższego widać, że siły lądowe obu stron są, co do liczebności, mniej więcej równe. Trójprzymierze jest jednak w tem korzystnem położeniu, że równą armją bronić w danym razie będzie potrzebowało granic o wiele mniejszych, aniżeli Rosja. Rosja trzymać musi znaczne siły na Zakaukaziu, w Turkiestanie i w kraju nadamurskim, aczkolwiek z drugiej strony brak ten równoważy do pewnego stopnia ta okoliczność, że Anglja skromne siły swoje trzymać musi rozrzucone na wielkich obszarach.

W razie konieczności uruchomienia armji, położenie trójprzymierza jest istotnie o wiele korzystniejsze, aniżeli Rosji. Tak np. Niemcy mają dla posunięcia armji ku zachodniej granicy (francuskiej) 16 dwutorowych kolei strategicznych i 21 mostów na Renie; ku granicy rosyjskiej prowadzi 11 kolei dwutorowych. Z Austrji prowadzi ku granicy rosyjskiej 7 strategicznych kolei dwutorowych. Transport armji francuskiej ku granicy wschodniej, dokonany być może przy pomocy 14 dwutorowych linij kolejowych.

Armja niemiecka potrzebować będzie na zupełne swoje uruchomienie 3 do 5 dni, austrjacka czynności tej dokona w ciągu 4 do 8 dni od chwili wypowiedzenia wojny. Francja będzie mogła armje swe wyprowadzić w pole w ciągu 2—6 dni. Rosja, z uwagi na olbrzymie swe obszary, na odmienny system kompletowania wojsk i brak dróg strategicznych, nie będzie mogła, oczywiście, sprostać przeciwnikom i równie szybko przerzucić miljonów wojsk z granicy wschodniej na zachodnią. Ażeby jednak zrównoważyć choć w części ten niedostatek, okręgi wojenne na kresach zachodnich są już w czasie pokoju znacznie liczniejsze i posiadają przytem wielką ilość konnicy, pod której ochroną dokonywać się będzie mobilizacja.

O czem piszą?

Wychodzący w Samborze *Prywatny Urzędnik* poruszył w ostatnim (7) numerze sprawę założenia bursy dla sierót i dzieci urzędników prywatnych. Redakcja zwraca się w tym celu do Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych we Lwowie, wzywając je do jak najrychlejszego wprowadzenia w życie tej instytucji. Rzeczone Towarzystwo posiada już na ten cel kwotę 13.000 koron, zebraną tytułem składek, jednak do założenia bursy ma podobno zamiar przystąpić dopiero wówczas, gdy odsetki od uzbieranego kapitału pokryją koszta utrzymania. Redakcja obawia się, że chcąc w ten sposób postępować, potrzebaby wielu dziesiątków lat, by być w możności nagromadzenia tak olbrzymich kapitałów. Autor artykułu twierdzi, że przy dobrych chęciach, rada nadzorcza Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników prywatnych mogłaby już z początkiem roku szkolnego 1901/2 otworzyć bursę we Lwowie i to dla 150 chłopców.

W tym celu — czytamy dalej — potrzebuje rada nadzorcza uchwalić dodatek do każdego udziału po jednej koronie na rzecz utrzymania burs.

Według sprawozdania za rok 1900 posiada Towarzystwo 2334 członków z ilością 11.159 udziałów. Otóż dodatek ten wynosiłby 11.159 koron.

Sądzimy, że Towarzystwo pr. urz., wykonywując określony paragrafem pierwszym statutów cel moralny, zechce ponieść tę szlachetną ofiarę i odda bezpłatnie jednę ze swych kamienic we Lwowie na pomieszczenie tej założyć się mającej bursy. W takim razie, mając lokal, można kosztem 200 koron pokryć utrzymanie jednego ucznia przez jeden rok szkolny tj. 10 miesięcy.

Doliczywszy do powyższych 11.159 koron odsetki od złożonego kapitału 13.000 koron po 4% w kwocie 520 koron, będziemy mieli do rozporządzenia rocznie 11.679 koron, czyli utrzymanie dla 58 uczni.

Drugich 58, a nawet 100 uczni możnaby przyjąć do bursy za opłatą po 20 koron miesięcznie. Przyczem musianoby zaprowadzić pewien rodzaj stopniowania, stosownie do materjalnych stosunków rodziców.

Lepiej sytuowani płaciliby po 24 koron, biedniejsi po 16 koron, jeszcze biedniejsi po 8 koron miesięcznie, a całkiem biednych i sieroty umieszczanoby zupełnie bezpłatnie. W ten sposób możnaby śmiało 150 uczni w tej bursie umieścić.

Korespondencje.

Londyn 17 lutego.

(*Po śmierci królowej. — Zmiana nastroju. — Ewolucja w dziennikarstwie angielskiem. — Tanie mieszkania*).

O śmierci i pogrzebie królowej, o uroczystościach złączonych z wstąpieniem na tron króla Edwarda i o szczegółach tyczących się jego osoby, mieliście już tyle wiadomości, bądź wprost odemnie, bądź też ze strony biura korespondencyjnego, że pisać o tem jeszcze raz osobno, nie widzę żadnej potrzeby.

Zmieniła się osoba panującego, Anglja jednak i rząd pozostały te same, co dawniej. Niemniej zaprzeczyć się nie da, że wraz ze śmiercią królowej, dokonała się ewolucja w umysłach narodu; za panowania królowej Wiktorji, Anglja stanęła u szczytu swojej potęgi, do osoby też sędziwej monarchini przywiązaną była tradycja owej potęgi i wiara we własne siły... Król Edward, dawniejszy książę Walji, jest wprawdzie popularny u narodu, osoba jego wszakże nie wzbudza w masach żadnego entuzjazmu i nie jest w stanie, sama przez się, podnosić ducha patrjotycznego i wiary w przyszłość w narodzie, tem bardziej, że interesy tego narodu zostały w ostatnich czasach, jeszcze za życia królowej Wiktorji, w sposób poważny zagrożone.

Wiadomości z Afryki południowej są coraz gorsze. A chociaż rząd i większość dzienników usiłują łagodzić hjobowe wieści i podają do publicznej wiadomości zaledwie połowę prawdy, to przecież i tej połowy dość, ażeby przygnębić ducha i upokorzyć dumę Anglików. W dodatku jednak, nadchodzą tu co dnia z Afryki wiadomości prywatne wprawdzie, lecz zupełnie wiarygodne, odsłaniające całą, wcale niepocieszającą prawdę. Dziś wiadomo tu powszechnie, choć się przez ambicję głośno o tem nie mówi, że trzecia część Holendrów w Kolonji Przylądkowej stoi po stronie Boerów pod bronią, reszta zaś zajmuje wobec rządu angielskiego tak wrogie stanowisko, że zachodzi obawa, czy Anglja zamiast nabytków terytorjalnych w Afryce południowej, nie utraci tego, co dotąd tam posiadała. Kolej z Pretorji do Laurenzo-Marquez zniszczona została przez Boerów niemal doszczętnie, wojska angielskie, zajmujące Transvaal i Oranją, są prawie że odcięte od morza, a tem samem, jakby na śmierć przez wygłodzenie skazane. Dziesiątki większych i mniejszych potyczek stoczonych w ostatnich czasach wypadły niekorzystnie dla Anglików, siły ich, wskutek strat w walkach i przez choroby nieustannie topnieją, a nie ma możności uzupełnienia luk powstałych. Lord Kitchener oświadczył stanowczo, że dla „zaprowadzenia porządku“ w krajach zdobytych, potrzebuje jeszcze przynajmniej 50.000 świeżego a wyćwiczonego żołnierza, tymczasem zaś Anglja nie jest w stanie posłać mu więcej niż 10.000... Nic dziwnego, że wobec takich okoliczności, zniknąć musiał w narodzie optymizm, z jakim się jeszcze przed kilku miesiącami na sprawę afrykańską zapatrywano, a miejsce jego zajął nieniepokój o przyszłość i chęć gwałtowna zakończenia wyczerpującej wojny. Usposobienie to objawia się coraz to silniej, a charakterystyczny wyraz znajduje w prasie codziennej.

Do niedawna, ze wszystkich pism londyńskich, jeden tylko dziennik podrzędny *Morning Leader* miał odwagę stać w obronie sprawiedliwości i jako zbrodnię piętnować wojnę afrykańską. Obecnie, z dniem każdym zwiększa się liczba dzienników, przeciw tej wojnie występujących. *Westminster Gazete* i *Speaker* pierwsze zawróciły z drogi imperjalizmu, za niemi poszedł jeden z najpopularniejszych dzienników *Daily Mail* (ten sam, który z początkiem kampanji tak energicznie wołał „do broni“), po nim *Daily Chronicle*, wreszcie i *Daily News* organ liberałów angielskich, który wskutek nierozważnego popierania zaborczej polityki Chamberlaina utracił w krótkim przeciągu czasu kilkanaście tysięcy prenumeratorów... Jednem słowem, na punkcie zapatrywania się na wojnę z Boerami dokonuje się w umysłach angielskich zwrot stanowczy. Dziś nikt już tu nie marzy o zupełnem zniszczeniu samodzielności republik południowo-afrykańskich, zadowolonoby się każdą formą zawarcia pokoju, byle tylko duma narodowa zbytnio nie ucierpiała. W tem jednak sęk właśnie...

Niezależnie od niepowodzeń militarnych na „Czarnym lądzie,“ nie ustają Anglicy u siebie w domu w pracy na polu ekonomicznem. Ich spryt, zapobiegliwość i wytrwałość, stwarzają tu rzeczy istotnie dobre i wielkie. Jednym z najwspanialszych dowodów ich w tym kierunku działalności, jest prowadzona w Londynie od lat szesnastu bez przerwy budowa tanich mieszkań dla warstw ubogich. Dotychczas budowa ta pochłonęła siedm miljonów funtów szterlingów (około 175,000.000 koron), a jednak olbrzymie przedsiębiorstwo ukończone jeszcze nie zostało, bo też proletarjat londyński stanowi szóstą część ludności stolicy, przedstawia jedną, w nędzy pogrążoną a z miljona głów składającą się familję. Dotychczas zbudowane mieszkania mogą pomieścić zaledwie dziesiątą część tej familji, to samo świadczy, ile jeszcze do zrobienia pozostaje. Ażeby przyspieszyć urzeczywistnienie zamierzonego celu, postanowiono rozpocząć z wiosną budowę tanich mieszkań na stu punktach Londynu jednocześnie. Lord Salisbury postanowił na najbliższej sesji parlamentu przedłożyć bill odpowiedniej osnowy. Nie ulega wątpliwości, że bill ten zostanie uchwalony; rząd zyska też przez to wiele na popularności, której mu tak bardzo obecnie potrzeba...

A. N—r.

Mały fejleton.

„Pamiętaj, że prochem jesteś!“.

Prawie ciemno jest w małej izdebce na facjatce. Lampka olejna napróżno swem czerwonawem światłem stara się rozpędzić ponure ciemności. Z kąta izdebki, daje się słyszeć krótki, suchy kaszel, wychodzący z piersi bladej, starej kobiety. Siedzi na łóżku, chudemi rękoma trzymając się jego krawędzi i kaszla. Głos jej rozlega się po smutnej izdebce ponuro, smutnie, strasznie, jak krzyk śmiertelnie ranionego zwierzęcia.

„Ludwisiu!“ — uśmiechnęła się, rękami pociąga po kołdrze, jakby głaskała głowę ukochaną.

Nie zawsze tak było, nie! Chociaż to już dawno temu. Wtedy ta blada chora kobieta, była młodą, uroczą. Różą ją nazywano. Była piękną i... szczęśliwą, ach, jak szczęśliwą. Kochała swego męża, on ją uwielbiał. A później, to bobo maleńkie, jej syn ukochany, jej Ludwiś! Jak on się śmiać umiał, tak jasno, radośnie. Szczerzył swe białe ząbki i pieścił ją! Niczego mu odmówić nie mogła, kiedy szyję jej otoczył rączętami i słodko szeptał: „Jesteś moją drogą, kochaną mateczką“.

Potem nastąpił błąd! Nie wie nawet, jak się to zaczęło; nie chce o tem myśleć. A przecież wspomnienie straszne ciągle ją prześladuje. Jak jakaś ciemna ręka wyciąga się ku niej, coraz straszniejsza, coraz cięższa. Kładzie się na jej czole, szyi, gniotąc swym ciężarem. Chciałaby krzyczeć; nie może. Ciemne kręgi tańcują przed jej oczyma. Chciałaby uciekać, członki nie dopisują. Zimny pot ją oblewa. Ten występek! straszny występek!

Straszny koniec ma ciągle przed oczyma.

Rozwód uzyskany — dziecko przyznane ojcu.

Została samą, zupełnie samą — bez rodziców, męża, dziecka, bez — czci. Nikt się o nią nie troszczył.

Czemu wtedy nie uczyniła z sobą jakiego końca? Za każdym razem, kiedy ją chęć ta ogarniała, czuła jakby dwa miękie ramiona obejmowały jej szyję, a słodki głosik szeptał: „Jesteś moją drogą mateczką!“ Żyła dalej.

Lata mijały. Nikt z jej dawnych przyjaciół nie znał jej teraz, nawet on, jej Ludwiś. Widywała go często. Szedł do szkoły, z tornistrem na plecach, z poważną, smutną twarzyczką. Stała, skryta za węgłem domu, lub drzewem i czekała póki nie przejdzie. Potem w oddaleniu szła za nim, kryjąc się jak przestępczyni, póki nie wszedł do gmachu szkolnego.

On nie powinien jej widzieć! Ale cóżby za to dała, żeby ją widział, poznał i z radością ku niej podbiegł, wołając: „Tyś moją drogą mateczką!“

Ale nie! Matka jego nie żyła! Tak mu wszyscy mówili, nawet ojciec. A ojciec nigdy nie kłamie. Fala krwi napłynęła jej do twarzy. Starą chustkę naciągnęła głębiej na czoło.

On idzie! Jak smutno wygląda dziś!

Pewnego dnia nie przeszedł. Niespokojna czekała długo, przygnębiona wróciła do domu. I na drugi dzień nie szedł. Czyżby chory był, czyżby — ach nie, nie śmie nawet pomyśleć. Kiedy i następnego dnia go nie zobaczyła, była zrozpaczona. Dzień cały biegała prawie bezprzytomna po ciasnem swem mieszkanku. Gdy się ściemniło pobiegła do domu, do swego domu.

Czyż do swego? Niestety, nie mogła już go nazwać swoim. Straciła go, była z niego wyrzuconą!

Okna były zasłonięte — straszne przeczucia poczęły ją ogarniać.

O Boże! tylko nie to!

Chciała się kogo zapytać. Ale gdyby poznaną została?

Walczyła z sobą. Jakiś stary jegomość wyszedł z sieni.

Nie przypomina sobie. żeby go gdzie widzieć mogła. Jego zapyta.

Stary spojrzał na nią na pół ze smutkiem, na pół z ciekawością: „Tak, nasz pan umarł, nasz dobry, nieszczęśliwy pan!“ — rzekł drżącym głosem i poszedł dalej.

Stanęła jak wryta. Wszystko w oczach jej tańczyć zaczęło. Musiała się oprzeć o drzwi, ażeby nie upaść. Siadła na stopniu schodów i łkanie rozsadzało jej piersi. Płakała, płakała, bez końca. Lecz czemu? Ludwiś, jej drogi, ukochany żyje!

Czyż płakała ze szczęścia, czy z rozpaczy, czy skruchy?

W parę dni zobaczyła go znów idącego do szkoły. Na ramieniu miał przepaskę z czarnej krepy. Twarzyczka jego była blada, oczy zaczerwienione. Serce w niej się krajało na ten widok. I znowu lata przeszły, dziadkowie, który go wychowywali, pomarli. Pozostał sam. Sam? Czyż jej, matki, nie było? Nie, matka nie żyła!

Skończył szkoły i długo go nie widziała. Wyjechał z B. studjować gdzieś wyższe nauki. Biedne dziecko, bez ojca, bez matki!

Gdzie on być teraz może? Ludwiś, jej Ludwiś! A gdyby mu wszystko powiedziała? Czyżby jej przebaczył? Nie, nie, ona nie żyła! Ale gdzie on być może. Czy zdrów? czy żyje?

Pewnego dnia znów go zobaczyła. Mało jęczeć z radości nie zaczęła. Jakże się zmienił! Wysoki, barczysty, jasno blond broda okala jego poważną twarz.

A oczy, te niebieskie oczęta pozostały takie same. Zawsze patrzą tak jasno, czysto na świat. Byłaby płakała ze szczęścia, gdyby jeszcze płakać mogła.

To był raz ostatni, kiedy go widziała, już nigdy więcej. Była coraz słabszą, wreszcie nie mogła już chodzić. Później przyszła nędza.

Cały dobytek już wydany, o nią nikt się nie troszczy. Boże! co począć? litościwy Boże! Umrzeć? nie, nie, tylko nie umierać.

* * *

Była ciemna noc zimowa. Gęste płatki śniegu zasłały ulice miękim kobiercem. Na jednej z bocznych ulic przed szpitalem zatrzymała się dorożka. Wysiadł z niej policjant, zadzwonił do drzwi budynku i do otwierającego mu szwajcara coś mówić zaczął. W chwilę później wrota budynku szerzej się rozwarły i stanęli w nich służący szpitalni z noszami. Z dorożki wynieśli małą skuloną postać — chora kaszlała i jęczała. Ułożono ją na noszach. Zaniesiono do sali szpitalnej na jedno z niezajętych łóżek. W sali słyszeć się dawały ciche, tłumione jęki i westchnienia; chora śledziła słabe płomyki światła, migocące po bladych, cierpiących twarzach jej sąsiadek i zdawało jej się, iż mówią one: „Pamiętaj, iż proch jesteś!“

Po chwili przyszedł do chorej zbudzony doktor dyżurny. Był to człowiek młody, z piękną blond brodą i dziecinnym wyrazem twarzy. Śpiący był i zmęczony. Chorą opukał, zaordynował jakiś środek, polecił ją dozorczyni i odszedł: „Żadnej nocy spokojnej! szepnął — żeby choć można coś pomódz“. Słowa te zabrzmiały dziwnie złowrogo.

Na drugi dzień podpisał świadectwo śmierci nowoprzybyłej wczoraj chorej...

(30)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Inni wołali:

— O co się tu swarzyć! Chodźta lepiej na kubek.

Ostatnia rada trafiła widać do przekonania. Kobiety zaczęły popychać z lekka starego ku szynkowi, mówiąc:

— Darujcie Jaśkowi. Zwyczajnie młody, głupi...

Młodemu zaś szeptały na ucho, zachęcając do zgody i uległości.

O dziewczynie nikt nie zbylił. Odbiegłszy kilkanaście kroków, skryła się w sień jednego z domów, płacząc rzewnie.

Głębockiemu żal się zrobiło dziewczyny. Podstawił własne ja i znajdował pewną analogję.

— Nie pojadę do Boczkowskich — postanowił i z tem postanowieniem, powstałem nagle, wszedł do restauracji.

Opecki z księdzem siedzieli przy stoliku, rozmawiając z ożywieniem. Na stole leżała paczka gazet.

Rodowskiego już nie było.

— Żałuj, żeś się spóźnił o parę minut — przemówił do wchodzącego Lucjan.

— Cóż takiego?

— Ni mniej ni więcej, tylko pan Rodowski jest na drodze do uszczęśliwienia rozradzającej się ludzkości. Wyłuszczył nam pomysł, który stanowczo wywoła przewrót... w Afryce! — zaśmiał się Opecki, ukazując ręką na egzemplarz „Misyj katolickich“.

Tadeusz wzruszył obojętnie ramionami i zajął miejsce za stołem.

— Nie myśl, że to bagatela — opowiadał w dalszym ciągu Opecki — świadczę się ks. wikarym. Gawędziliśmy o tem i owem, gdy przyniesiono z poczty gazety. Zgadało się coś o misjach w Afryce...

— Mam kolegę misjonarzem — wtrącił ksiądz.

— Ksiądz wikary napomknął o trudnościach, napotykanych przez „ojców“ na czarnym lądzie, o klimacie zabójczym dla Europejczyka. Na to Rodowski, oglądając tę oto rycinę (podsunął Głębockiemu egzemplarz z rysunkiem, przedstawiającym mieszkanie misjonarzy): „Mojem zdaniem, w takim klimacie nie należy budować się na powierzchni. Wiemy z doświadczenia, że w największe upały w piwnicach panuje chłód przyjemny...“ Reszty się domyśl! Tak mu się to podobało, że zamierza opracować memorjał w tej kwestji i opublikować w pismach.

Słuchający od niechcenia Głębocki uśmiechnął się ironicznie.

Ksiądz zaś zupełnie poważnie rzekł:

— Takich Rodowskich, co myślą o Afryce, znalazłoby się więcej, nawet między ludźmi zupełnie serjo.

— Jest tu i list do ciebie. Zdaje mi się od Ziemby — przerwał Opecki, podsuwając pakiet z gazetami.

Głębocki rzucił okiem na adres.

— Przepraszam — zwrócił się do księdza, rozerwał kopertę i zaczął czytać skwapliwie.

List był istotnie od Ziemby. Ziemba donosił, iż wybiera się na czas dłuższy do Parany, w celu zbadania tamtejszych stosunków, zapytywał Tadeusza o termin powrotu, karcąc w żartobliwych słowach za niedotrzymywanie słowa. „Chyba, żeś się zakochał w jakiej zaczarowanej księżniczce z nad Wisły — pisał w końcowym ustępie — to jedno mogłoby cię wytłumaczyć, co jednakże nie przeszkadza, abyś zabrawszy ukochaną wrócił do nas“.

— Cóż Ziemba pisze? — spytał Opecki.

— Masz! Przeczytaj — odrzekł Tadeusz, podając list, z wyrazem niezadowolenia w oczach. Żartobliwa uwaga Ziemby zrobiła mu nadspodziewanie przykrość. Dojrzał w niej przekąs i zarzut niesłuszny.

Opecki przebiegł list oczyma.

— Pyszny jest Ziembuś ze swoimi domysłami — zaczął, lecz widząc zachmurzenie Tadeusza, przerwał.

Głębocki zapytał o rachunek.

— Jedziemy? — spytał Opecki.

— Trzeba wracać. Słyszałeś, że mamy w Głębokiem gości.

— Miałeś chęć odwiedzić państwa Boczkowskich?

— Rozmyśliłem się. Trochę mnie głowa boli.

I drgnął.

— Istotnie — zauważył ksiądz — wygląda pan bardzo blado.

Pożegnali się niebawem.

Żydek faktor wyprowadził konie z zajazdu.

Jechali jakiś czas w milczeniu i bardzo wolno, choć koń Tadeusza co chwila zrywał się do biegu. Opecki parę razy próbował zawiązać rozmowę, zadając obojętne pytania. Zauważył jednak, że Głębocki zbywa go półsłówkami, więc dał pokój. Był nawet do pewnego stopnia dotknięty zimnem obejściem Tadeusza.

Jakoż poświstując przez zęby, myślał: „Jeśli mu zawadzam, to skwituję z Czarnowód i zaraz jutro wyjadę. To już nie ten dawniejszy Tadek; dziwnie się zrobił skryty. Boli go coś, ale właśnie dlatego powinienby żywiej odczuwać przyjaźń ludzką.“

Niemniej żal mu było kolegi, odgadywał bowiem, że walka wewnętrzna, którą Głębocki toczy, nie była lekką. Z tego, co widział i słyszał, domyślał się, że stosunek ojca z synem, mimo pozornej harmonji, zaostrzał się coraz bardziej, nie rozumiał tylko dotychczas, dlaczego. Dziś w pewnej mierze pojmował, że prócz różnic w poglądach życiowych, które ostatecznie przy wzajemnych ustępstwach zniknąć mogły, zrodziła się inna jeszcze przeszkoda, stokroć silniejsza, bo dotycząca osoby trzeciej. Tu zamiary ojca i syna stanęły na dwóch, niemogących nigdy zbiegnąć się krańcach.

Rozumiał nadto, że cała ta sprawa znajduje się jeszcze w stanie duchowego fermentu i już bez urazy, ale w głębokiem przeświadczeniu pomyślał, że są rany, których przedwcześnie bandażować nie należy, choćby tym bandażem było najżyczliwsze przyjacielskie uczucie. Więc aczkolwiek było niewygodnie w przygodnej roli biernego świadka, postanowił do czasu swego pobytu w Głębokiem unikać wszyskiego, coby o drażliwą potrącało strunę, a i wyjazd możliwie przyspieszyć.

Na widnokręgu zarysowało się Głębokie.

Słońce stoczyło się już nisko, dotykając promienną tarczą ziemi, która poczynała dymić mgłą wieczorną. W łagodnem, fjoletowem oświetleniu zachodu chaty, dwór, budynki folwarczne i kępy drzew stapiały się w jednę całość, niby olbrzymi snop bratków, złotą przewiązany wstęgą.

W kościele dzwoniono na „Anioł Pański“.

Tadeusz uniósł się w strzemionach. Chwilę patrzył przed siebie z półotwartemi ustami, smutna twarz przybrała wyraz zrezygnowanego spokoju, wreszcie, przerywając dotychczasowe milczenie, przemówił:

— Wiesz ty, Lucku, że te wszystkie zasady, doktryny, te nasze poglądy i zamiary to... ot!

Uderzył szpicrutą w przelatującą przędzę babiego lata. Srebrna pajęczyna zamigotała w słońcu i zgasła.

Gniady ruszył skokiem. (*C. d. n.*).

Memento.

Oto jest cicha rozmyślań godzina,
Oto jest chwila, gdy, jak ptak z ciemnicy,
Dusza na błękit leci -- i rozpina
Skrzydła, w bezmiernej skąpana tęsknicy.
I, z pyłów ziemskich otrząsnąwszy pióra,
Czuje się sobą: wiecznych świateł córa.

Połóż się krzyżem na kamiennej płycie
W cichym, ustronnym, przyćmionym kościele,
Stłum krwią tętniące, rozwichrzone życie.
I, jako dziecko, pomyśl o aniele,
O tym aniele, co nad twą kołyską
Z twarzą promienną pochylał się nisko.

Co ci ów anioł siał w dziecięcą duszę,
Co szeptał mową, zrodzoną w lazurze,
To już oddawna w życia zawierusze
Zabiły ciernie, rozproszyły róże,
To utonęło w lat szalonych cieniu
I czasem tylko wraca we wspomnieniu.

Przywołaj wszystkie wspomnienia: niech wrócą!
Przywołaj wszystkie święte sny! niech one
Na twoje oczy rozśmiane zarzucą
Z cichych łez żalu srebrzystą zasłonę!
Nie patrz przez chwilę na ten świat, co ciebie
Strącił z błękitu... zbudź się: spojrzyj w siebie!

Cóż się zostało z młodocianych rojeń?
Cóż się zostało z bieli nietykalnej?
Przefrymarczony za męty upojeń
Runął w kałużę świat twój idealny
I ten, co ducha tęczowe królestwo
Mógł posiąść: w głuche zapada nicestwo!

Proś kornie Boga: niech ci da zrozumieć
Wielkie i święte posłannictwo twoje!
Niedość, że kochasz: wiedz, jak kochać umieć:
Odnajdź w swem sercu czystych uczuć zdroje,
Nie chciej być kwiatem, co więdnie w upale,
Lecz bądź, jak gwiazda, jaśniejąca stale.

Bądź, jako gwiazda, co pełna pogody
Lśni wpatrzonemu w jej promyczek złoty,
Bądź, jako źródło, co swe czyste wody
Ma dla pielgrzyma na drogach tęsknoty,
Bądź, jak drogowskaz, wiodący do nieba:
Żyj, jak żyć trzeba i ucz, jak żyć trzeba!

Odtrąć od siebie wszystko to, co gaśnie,
Odtrąć od siebie wszystko to, co mija,
Każda myśl nizka niechaj w tobie zaśnie,
Nie! niech przepadnie, jak zdeptana żmija,
Niech twe uczucia wzwyż do słońca mierzą,
Pamiętaj! wieczność jest tych, co w nią wierzą!

W tym dniu rozmyślań pożegnaj się z życiem,
W którem się dusza i kruszy i budzi,
Ty bądź na ziemi anioła odbiciem,
Szukaj człowieka, a unikaj ludzi,
A w chwilach męki, w czarnej trosk godzinie,
Oprzej się na tem, co nigdy nie minie.

Or—ot.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 20 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) godz. 7½ – 8½ wieczorem, dr. St. Opolski: „Z chemji życia codziennego" (z demonstracjami).

Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Teatr miejski: „Nawojka", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (20): Nicefora męczen. Wschód słońca o godzinie 7 minut 8 zachód o godzinie 5 m. 23.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Stan chorego jest niezmiennie niepomyślny i groźny.

Koncesje na apteki otrzymali: p. Jan Macudziński na aptekę w Wadowicach; p. Wł. Allerhand na aptekę w Korolówce; p. J. Aichmüller na aptekę w Stryju; p. Józef Walter na aptekę w Kołaczycach. — Aptekę Goldberga w Lipniku obok Białej zakupił p. Albert Izierski. P. J. Nowakowski objął zarząd apteki w Lubaczowie.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował inspektora sądowego przy ministerstwie sprawiedliwości Jarosława Uhr Stebelskiego wiceprezydentem wyższego sądu krajow. w Krakowie.

Prezydent trybunału kasacyjnego zamianował mającego tytuł i charakter dyrektora, adjunkta urzędów pomocniczych Wincentego Romańskiego dyrektorem urzędów pomocniczych.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł inżyniera Stanisława Wojcickiego z Krakowa do Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Bogumiłowi Nowotnemu tytuł i charakter radcy dworu.

Ks. Arcybiskup dr. Bilczewski przyjmował wczoraj deputację Towarzystw „Jedności" i „Przyjaźni", która przybyła złożyć Najprzew. arcypasterzowi hołd imieniem robotników katolickich. Ks. arcybiskup wypytywał się o stosunki robotnicze we Lwowie i przyrzekł tym katolickim stowarzyszeniom swoje poparcie.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Ruch towarowy na szlakach Hadikfalva-Brodina i Karlsberg-Putna zostanie 19 bm. pociągami nr. 2.854, 2.857 i 4.451 napowrót podjęty.

Wieczorek „Czytelni akademickiej". Ostatni w tym karnawale wieczorek publiczny... „Ostatni gościnny występ" księcia karnawału!.. Tyle przywiązywano do tego „ostatniego występu nadziei, marzeń. Prawie, że nie zawiodły. Bo i dlaczegoż miałyby zawieść?..

Karnawał, to rodzaj wyścigów. Ostatni bieg jest najforsowniejszy. Totalizator najwięcej płaci, publiczność rozanimowana do najwyższego stopnia, muzyka stara się zagłuszyć samą siebie. *Evoe Bacche...*

Ostatnim tchem wypowiedziane słowa, bywają najdobitniejsze, najdłużej zostają w pamięci. Wieczorek „Czytelni akademickiej", jaki się odbył wczoraj w salach Kasyna miejskiego, powiada, że był takiem właśnie ostatniem słowem karnawału. To słowo brzmiało, jak burzliwa, rozochocona własnym szałem *stretta*. Tak rozkosznie kończyć przy dźwięku tych burzliwych, wyczerpujących resztki sił, dźwiękach...

Więc też z szacunkiem całym należy święcić pamięć onegdajszego wieczorku „Czytelni akademickiej". Był godnem zakończeniem tegorocznego karnawału. Przedewszystkiem tedy ilość par, które fruwały przy dźwiękach zawrotnego walca po dobrze zasłużonej szklisjej posadzce Kasyna miejskiego. Imponujące... W kadrylu stanęło 96 par. Jak tańczyły!?... *Non plus ultra*, co znaczy, mniej więcej tyle, co „do upadłego". Aranżer?... Wyborowy: P. Tadeusz Jordan. Prowadził przepysznie. Najlepsze to, że nie dał formalnie wytchnąć roztańczonej publiczności. Zwłaszcza tak około godziny 4. nad ranem wszystko szło już przyspieszonem tempem. Kotyljon (2. g.) zaraz potem II. kadryl, po nim polka, mazur, walc, znowu drugi lancier itd. Publiczność się nie uskarżała bynajmniej. Tak było wszystkim ochoczo, wesoło i więcej, jak dobrze. A już najprzyjemniej było protektorce wieczorku, pani Mniszek-Tchorznickiej. Patrzała z uśmiechem, jak jej zabiegi uwieńczył pomyślny rezultat.

Gościła też onegdaj na swoim wieczorku namiestnika Pinińskiego, prezydenta Małachowskiego, kilkunastu profesorów uniwersytetu itd.

Bo wieczorek „Czytelni akademickiej" faktycznie powiódł się nad wyraz. Zasilił fundusze „Czytelni", rozbawił po raz ostatni przeszło dwieście osób, poczem pogrążył się w morzu wieczności. Niech mu towarzyszy w tej wędrówce tych kilkanaście słów zaszczytnego wspomnienia.

Nieszczęśliwy upadek. Herman Münzer, handlarz mebli na tandecie przy ulicy Słonecznej, porządkował onegdaj nad wieczorem na strychu nad sklepem. Gdy już zstępywał ze schodów na dół, pośliznął się, czy potknął i runął całym ciężarem na dół. Potłukł się ciężko i prawdopodobnie mózg sobie strząsnął, bo telefonem wezwane pogotowie stacji ratunkowej zastało Münzera w stanie nieprzytomnym i w takim też stanie przewiozła go do szpitala.

Epileptyk. Wskutek nagłego napadu epilepsji, potłukł się onegdaj wieczorem na ulicy Ruskiej nieznany mężczyzna. Wóz ratunkowy przewiózł biedaka do szpitala.

Bezpłatni goście. Do szynkowni Kurzera przy ulicy Źródlanej l. 7, weszło onegdaj rano o godzinie 7 pięciu robotników i wypiwszy po kieliszku wódki, zapłacili, a następnie zażądali na kredyt. Gdy szynkarka odmówiła, rzucili się na szynkfas i bez ceremonji wyjedli wszystkie przekąski, jakie się tam znajdowały, poczem odeszli, pozostawiając osłupiałą ze strachu szynkarkę.

Około godziny 9 wieczorem zjawili się ci sami goście w tej samej szynkowni, ale gdy już było parę tam osób, napastnicy pouciekali, tylko jednego zdołano pochwycić. Jestto znany awanturnik z przedmieścia Jakób Kozakiewicz, karany już za podobne sprawki.

Z głodu. Z wystawy sklepowej p. Weina przy placu Trybunalskim, zerwał onegdaj Michał Burdziak parę kaloszy, wartości 11 koron. Schwytany i sprowadzony na policję Burdziak, tłumaczył się, że nie mając od miesiąca żadnego zajęcia, ukradł, aby sobie jeść kupić.

Świętokradztwo. W katedrze łacińskiej skradł onegdaj rano niewiadomy sprawca z ołtarza dwuramienny kandelaber srebny, dany jako wotum z napisem: „ofiara Karolów Świdzińskich" — wartości 80 koron.

4½-letni świadek. Onegdaj przyprowadzono wieczorem niejakiego Stanisława Kuźmę, dozorcę domu przy ul. Blacharskiej pod l. 28, który skradł włościance Katarzynie Cybruk z Bilki szlacheckiej koc do nakrywania konia. Kuźma sądził, że go nikt nie widzi; tymczasem na wozie siedział 4½-letni synek Stanisław Cybruk, który wskazał sprawcę, gdy do bramy wnosił skradziony koc.

Na gorącym uczynku. Onegdaj wieczorem przytrzymano na ulicy Żółkiewskiej l. 5 w pomieszkaniu kupca Karla, Michała Jaryczuką w chwili, gdy ze związanymi w tłumok rzeczami miał wychodzić, dostawszy się tam dobranym kluczem. Kiedy już Jaryczuka oddawano w ręce policjanta, spostrzeżono, że na ulicy znajdował się na czatach spólnik Jaryczuka, Mikołaj Niedzwiedzki, który się tem zdradził, że wetknąwszy ręce w kieszeń spólnika, wyciągał z niej pęk kluczy. Obu rzezimieszków, wrzekomo się nie znających, oddano do kozy. Gdyby nie przypadek, byłby p. Karl poniósł szkodę na parę tysięcy.

A przecie mamy komisje... Ajent policyjny Weinstock, który ma sobie poruczony nadzór nad dzielnicą (częścią) Krakowską, złożył policji bardzo ciekawe sprawozdanie, zaznaczając, że w takich warunkach, w jakich się ta dzielnica znajduje, jest wprost niemożliwem wykonywanie kontroli bezpieczeństwa. I tak, dowiadujemy się, że w największej części kamienic nie ma wcale dzwonków i albo do domów w nocy przy zamkniętej bramie dostać się niepodobna, albo bramy stoją całą noc otworem, stanowiąc doskonałe schronisko dla złodziei. Na przykład na ulicy Bożniczej l. 3, stróż mieszka na strychu dwupiętrowej kamienicy, a brama nigdy nie jest zamknięta. Pod numerem 19-tym nie ma ani stróża, ani dzwonka. W ulicy Smoczej l. 1, 2, 3, 12 i 18 nie ma wcale stróżów, a pod l. 9 mieszka dozorca na 3 piętrze. Na ulicy Pełtewnej jest jeden dom przechodni, który ma dwie bramy, ale żadna się nie zamyka i nie ma tam żadnego dozorcy. Koroną tego jest kamienica przy ul. Cebulnej l. 4, gdzie mieszkanie stróża nie ma ani okna, ani pieca. Stróżrwa do gotowania odrobiny strawy, rozpala ogień, jak ludzie jaskini, na środku tej nory, na podłodze ubitej z ziemi, a dym wypełnia wówczas całą ubikację.

No i cóż na to miejskie komisje sanitarne?

Z rady miejskiej. Z powodu bardzo obszernego porządku dziennego (102 spraw) rada miasta Lwowa odbędzie w tym tygodniu dwa posiedzenia, mianowicie we środę i czwartek, każdym razem o godzinie 6-tej wieczorem. Rada dyskutować będzie dalej nad sprawą regulaminu technicznego dla wodociągów miejskich; prócz tego między innemi są na porządku dziennym sprawy: założenia składów tańszego paliwa; wysłania inżyniera miejskiego i inspektora szkolnego dla zbadania systemu barakowego budowy szkół; dalej kreowanie nauczycieli i nauczycielek pomocniczych w miejsce praktykantów i praktykantek; dostawa papieru dla magistratu i t. d. Oprócz tego znajduje się na porządku dziennym do 30 rekursów budowniczych i kilkanaście spraw do załatwienia na posiedzeniu tajnem.

Sprawy szkolne. Z Wiednia donoszą, iż żądane w odnośnych sferach zrównanie nauczycieli państwowych seminarjów nauczycielskich z nauczycielami szkół średnich w kwestji wliczania czasu służby suplenckiej, zostało postanowionem. Do przeprowadzenia odnośnych zarządzeń gotowe już jest najwyższe upoważnienie, a w ciągu najbliższych tygodni nastąpi wliczenie lat suplentury i usunie się także nierówności w poborach.

Reforma poczt. W dalszym ciągu reformy poczt na prowincji wydał minister handlu odnośne rozporządzenie, które ustanawia etat ekspedytorów pocztowych z dniem 31 marca br. w obrębie niektórych dyrekcyj pocztowych. Tem przygotowuje się skutecznie rozwiązanie kwestji ekspedytorów. Przez ustanowienie etatu, będzie można uzyskać jasny obraz, jaki personał należy brać pod uwagę przy rozwiązaniu kwestji ekspedytorów pocztowych. Podczas, gdy dotychczas ekspedytorzy pocztowi nie tworzyli zamkniętego w sobie stanu, zabezpiecza się za pomocą tzw. *numerus clausus* i ograniczenia przyjmowania aspirantów szybsze otrzymanie zajęcia przez ekspedytorów tu pozostających bez miejsca i zapobiega się przyrostowi liczby ludzi bez posad. Przy zredagowaniu w etacie nie ma różnicy między posadami w urzędach erarjalnych, a nieerarjalnych. Przerwy w czasie służby będą się w liberalny sposób częściowo wliczały.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Mianowani: Honorowym radcą konsystorskim ks. Jan Korczyński, proboszcz w Wojniłowie; dziekanem dolińskim ks. Hipolit Zaremba, proboszcz w Dolinie; administratorem in spiritualibus w Sasowie ks. Jan Jachimowicz, miejscowy wikarjusz. Odznaczony M. et R. ks. Franciszek Iwanicki, proboszcz w Wołkowie, z okazji 60-letniego jubileuszu kapłańskiego.

Djecezja przemyska. Instytuowany na probostwo w Zabierzowie ks. Marceli Sochański, administrator tamtejszy.

Djecezja tarnowska. Zamianowani katechetami przy szkołach ludowych: ks. Jan Twardowski, dotychczasowy wikarjusz w Tuchowie; w Zakliczynie ks. Michał Kasprzykiewicz, zakonu OO. Karmelitów w Pilźnie. — Przeniesieni: ks. Jan Sowicki z Bolesławia do Góry ropczyckiej, ks. Alojzy Guńkiewicz z Góry ropczyckiej do Tuchowa.

Z armji. Kadet zastępca oficera 23 p. obr. kraj. Robert Klima zamianowany został podporucznikiem w 36 p. obr. kraj.

P. Mikołaj Wasylko, którego sylwetkę zamieściliśmy przed paru dniami, ogłasza w *Dile* wczorajszem, że przeciw *Dziennikowi polskiemu* wystąpi na drodze karnej. Wiadomość tę zapisujemy z przyjemnością, ufając, że p. Wasylko dotrzyma słowa i da nam sposobność uzupełnienia jego sylwetki bliższymi szczegółami.

Z Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie. Na odbytem w dniu 18 bm. pod przewodnictwem prezesa Liberata Zajączkowskiego, posiedzeniu wydziału towarzystwa stwierdzono, iż dochód *brutto* z balu prasy we Lwowie, wyniósł 4.797 k. 40 h., że zaś wydatki na urządzenie zabawy dobiegły kwoty 1.861 k. 90 h., przeto czysty dochód (dotychczasowy) wynosi 2.935 k. 50 h.

Dalej udzielono dwom członkom towarzystwa zapomóg bezzwrotnych po 200 k.; przyjęto dar 500 egzemplarzy dzieł p. Chłędowskiej i oznaczono termin walnego zgromadzenia na 31 marca rb. Resztę posiedzenia zajęły wewnętrzne sprawy administracyjne i poufne. Fundusze towarzystwa przedstawiają się obecnie w wysokości 113 487 k. 78 h.

Zniżone ceny miejsc w teatrze. Od czwartku (tj. od 21 bm.) począwszy, obowiązywać będą w kasie teatralnej nowe ceny miejsc, ułożone przez komisję teatralną na wszystkie przedstawienia wieczorne. Dokładny wykaz tych cen podajemy na trzeciej stronie dzisiejszego wydania *Dziennika polskiego*. Loże parterowe i I piętra (prócz sześciu lóż gabinetowych) będą po jednej i tej samej cenie. Tak samo i loże na II piętrze wszystkie w jednej cenie. Znacznemu obniżeniu uległy fotele na pierwszym balkonie, zrównano je bowiem z cenami foteli parterowych. Ażeby zaś uniknąć przed przedstawieniem tłoku przy kasie teatralnej, wydala dyrekcja rozporządzenie, że bilety na dni następne sprzedaje się tylko do godziny 5 popołudniu; od godziny 5 zaś, tylko na dzień, w którym się odbywa przedstawienie.

Z kraju.

Przemyśl. (*Na cele dobroczynne.*) Ks. biskup Pelczar rozdał ostatnimi czasy 16.000 koron na cele dobroczynne, budowy kościołów i wsparcia dla ubogiej młodzieży.

---

* **Colosseum Thorna** Nowy sensacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego.** Dnia 21 lutego b. r. (we czwartek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), dyskusja na temat odczytu profesora dra Głąbinskiego, „O podatku osobisto-dochodowym w praktyce".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ciężko chorego ojca rodziny nadesłała do naszej administracji w dalszym ciągu p: N. N. ze Stanisławowa 2 korony.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: Ks. arcyb. Issakowicz 20 kor., Jełowicka 5 kor., E. M. 20 kor., F. P. 3 kor., M. G. 20 kor., J. T. 20 kor.

Rozdano od dnia 10 lutego b. r. do dnia 17 lutego b. r. 1723 porcyj zupy, 1682 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we czwartek po cenach zniżonych: „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi i panny Eugenji Strassernówny.

W piątek po raz pierwszy „Pieniądze albo życie" („*La bourse ou la vie*"), komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Alfreda Capus'a. Przekład Heleny Egerowej.

W sobotę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ Ludwiki Marek w partji tytułowej i Aleksandra Myszugi.

Ze sfer teatralnych. Komedja Capusa „Pieniądze albo życie", wystawioną zostanie na naszej scenie po raz pierwszy w piątek.

Capus zdobył sobie wielki rozgłos jako satyryk, zwłaszcza jako autor tygodniowych drobnych feljetoników w *Figarze*, poświęconych sprawom aktualnym.

W komedji swej przedstawia on życie bulwarów paryskich w całej jaskrawości blasku, po za którym kryje się zgnilizna moralna. Jego realizm jest wprost bezlitośny. Chronić też przed takimi utworami należy młodzież.

W „Gymnase" w Paryżu liczba przedstawień komedji Capusa, przekroczyła już setkę.

Okpiświat w wielkim stylu.

Popołudniową rozprawę wypełniło dalsze przesłuchiwanie oskarżonego.

Adamski zeznaje wciąż z ogromną pewnością siebie. Poszczególne zarzuty, objęte aktem oskarżenia odpiera z całym spokojem i niczem niezachwianą równowagą. W najgorszym razie kategorycznie przeczy.

I tak n. p. przeczy zupełnie temu, że starał się wyłudzić sfingowanymi telegramami pieniądze od firmy Blocha w Warszawie. Grozi, że udowodni świadkami, iż przez cały ten czas nie bawił w Zurychu.

Akt oskarżenia zarzuca mu, że wprowadził w błąd jedną z asekuracyj wiedeńskich. Czysta napaść... Wskazujący palec u lewej ręki stracił faktycznie skutkiem zamachu, jaki popełniono na jego osobie w czasie, gdy bawił ubiegłego roku w Cieszynie. Akt oskarżenia twierdzi, że defekt ten cielesny towarzyszy mu już od lat kilkunastu. Druga napaść... Postawi jako świadka lekarza, który po zamachu amputował mu ten palec ubiegłego roku. A przecież fałszywego palca amputować mu nie mógł!... (Huczna wesołość w sali).

W ten mniej więcej sposób odbywa się całe przesłuchanie oskarżonego na poszczególne punkty aktu oskarżenia.

Wobec tego właściwe postępowanie dowodowe przeciw Adamskiemu rozpocznie się dopiero z chwilą, gdy zacznie się przesłuchanie świadków i poszkodowanych.

Rozprawę odroczono o ½8 wieczór.

Lwów 19 lutego.

Drugi dzień rozprawy. Audytorjum przepełnione. Jest kilka pań z teatru, mnóstwo młodzieży obojga płci, zresztą ławy publiczności wypełnia szary tłum, nie odznaczający się niczem szczególnem, a nastrojony w wysokim stopniu na djapazon ciekawości.

Rozpoczęto dzisiejszą rozprawę przesłuchaniem dra Hinterschossera, jako świadka na okoliczność, że Adamski w istocie wskazujący palec u lewej ręki, skutkiem nieszczęśliwego wypadku utracił, i że faktycznie skutkiem tego miał prawo do odszkodowania asekuracji wiedeńskiej.

Zeznania tego świadka wywołały sensację w sali. Składane bowiem były... z demonstracjami. Dr. Hinterschosser przyniósł do rozprawy z całą powagą palec dorosłego człowieka, spreparowany w spirytusie. Świadek twierdził, że palec ten należał do oskarżonego, że mu palec po wypadku w Cieszynie amputował, poczem go sobie z amatorstwa spreparował.

Odnośnie do tego wywiązał się pomiędzy oskarżonym a świadkiem bardzo komiczny spór na tle kwestyi, czyją własnością jest przedłożony palec. Spór pozostał nierozstrzygnięty, ale wrażenie zrobił dla oskarżonego korzystne. Okazało się bowiem, że, faktycznie uległ Adamski wypadkowi w Cieszynie, gdzie oskarżony bawił dla agitacji narodowej i był wielce pomocny w robocie politycznej ks. Świeżemu i posłowi Cienciale.

Po przesłuchaniu tego świadka, zabrał głos obrońca oskarżonego dr. Leser i postawił szereg wniosków. Wszystkich tych wniosków jest przeszło dziesięć. Odnoszą się one do kwestji cieszyńskiej, do malwersacji telegramu w Zurychu, wreszcie co do kwestji źródeł dochodu, z których Adamski czerpał na utrzymanie swego rozrzutnego życia.

Było trzy na dwunastą, gdy trybunał udał się na naradę, celem powzięcia uchwał na te wnioski. Wrócił dopiero trybunał o trzy na drugą. Z ogłoszonej przez przewodniczącego uchwały, dowiedział się oskarżony, że mu z 18 świadków, których zażądał obrońca, przyznano ledwie ośmiu. W liczbie tej jest jeszcze kilku wezwanych warunkowo, t. j., jeśli zdążą przed ukończeniem rozprawy przybyć z Szwajcarji do Lwowa.

Napad na oficerów załogi przemyskiej.

Radykalne pisemko przemyskie *Głos przemyski* wydawane przez partję socjalno demokratyczną w Przemyślu, zyskało sobie sławę w prasie galicyjskiej przez to, że prawie każdy numer jego był konfiskowany, a odpowiedzialny redaktor tego pisma drukarz Kolkiewicz miał długi szereg procesów prasowych. Głównym celem *Głosu* było występowanie przeciw wojsku, stacjonowanemu w Przemyślu. Wykazywał rozmaite nadużycia popełniane w wojsku, często przytoczył rzecz prawdziwą, częściej atoli mylnie poinformowany doniósł nieprawdę, wskutek czego redaktor odpowiedzialny — jak już wspomnieliśmy — naraził się na procesy prasowe. Z procesów tych p. Kolkiewicz wychodził obronną ręką, gdyż sędziowie przysięgli w przeważnej liczbie wypadków uwolnili go, przyznając, iż działał w dobrej wierze.

Ciągłe atoli zamieszczane w *Głosie* ataki na wojsko wywołały rozdrażnienie tak wśród ludności cywilnej, która, czytając ustawiczne skargi, przypuszczała, że Bóg wie co dzieje się po pułkach i kompanjach, jakoteż i wśród wojskowości, a szczególniej wśród oficerów. Stosunki te stawały się coraz bardziej naprężone, tak że przyszło nawet do poważnych konfliktów między wojskowością, a ludnością cywilną. Oliwy do ognia dolało zajście między jednym z oficerów a trybunem socjalistycznym w Przemyślu dr. Liebermannem. Zajście to wzburzyło tłumy i doprowadziło do tego, że tłum robotników napadł na dwóch oficerów 58 pp. i jednego z nich lekko pobił.

Sprawą tą zajęła się prokuratorja państwa wytoczyła energiczne śledztwo, którego skutkiem było to, iż przeciwko 11 osobom wniesiono akt oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozprawa przeciw tym oskarżonym miała się odbyć w Przemyślu, ale w ostatniej chwili z polecenia wyższego sądu krajowego została odroczoną i toczy się obecnie we Lwowie.— Motywem, którym się kierował wyższy sąd lwowski, był ten fakt, iż obawiał się rozruchów tak podczas rozprawy, jak i po rozprawie.

Sprawę, o którą chodzi, znają czytelnicy nasi już z korespondencyj z Przemyśla, które zamieszczaliśmy w łamach naszego pisma, dziś ją pokrótce przypominamy.

Rozprawa toczy się nietylko o napad na oficerów 58 p. p., lecz połączono z nią także kilka innych zbrodni gwałtu publicznego, popełnionych przez niektórych oskarżonych, w szynkach przemyskich i na osobie niejakiego Migla, djetarjusza podatkowego.

Oskarżonymi są: Witołd Wacław Reger, urzędnik przemyskiej Kasy chorych, urodzony w r. 1877, bezwyznaniowy; Juljan Rychlik, czeladnik ciesielski, ur. w r. 1865, rz. kat.; Teofil Olearczyk, ślusarz kolejowy, ur. w. r. 1867 rz. kat.; Kazimierz Göbel, malarz, ur. w r. 1874, gr. kat.; Jan Piechocki, szewc, ur. w r. 1859, rz. kat.; Tadeusz Antoni Kolkiewicz, maszynista drukarski, liczący lat 30, rz. kat.; Stanisław Dubis, drukarz, ur. w r. 1880, rz. kat.; Dymitr Dobrzański, stolarz, ur. w r. 1874, gr. kat.; dr. Herman Liebermann kandydat adwokacki i obrońca w sprawach karnych, ur. w r. 1869, żyd; Jan Marceli Wrona, tokarz, ur. w r. 1876, rz. kat. i Marja Czopkówna, krawczyni, lat 17 licząca, rz. kat.

Oskarżeni Reger, Göbel i Dobrzański siedzą w areszcie śledczym. Inni odpowiadają z wolnej stopy.

Witold Reger dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego przez to, że napadł na ulicy na Apolinarego Migla, djurnistę w urzędzie podatkowym w Przemyślu i pobił go za to, że Migiel w sprawie karnej p. Rosteckiego przeciw Regerowi zeznał dla tego ostatniego nieprzychylnie.

Dalej Reger, Rychlicki, Olearczyk i Göbel napadli dwa razy na szynk „pod słońcem" w Przemyślu, własność Frajdy i Mojżesza Bernauków, grozili szynkarzom pobiciem, połamali sprzęty itd. Dopuścili się więc przez to zbrodni gwałtu publicznego i uszkodzenia złośliwego cudzej własności.

Trzeciej zbrodni gwałtu publicznego dopuścili się Reger, Rychlicki, Olearczyk, Piechocki, Kolkiewicz i Dubis przez to, że dwóch oficerów 58 pp. Jana Fidrmuca i Aleksandra Czecha, którzy udali się do przemyskiej kasy chorych do p. Regera o wyjaśnienia w sprawie artykułów zamieszczanych w *Głosie przemyskim*, zatrzymali wbrew ich woli w lokalu Kasy.

Następnie Reger, Göbel i Dobrzański dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego i zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała przez to, że dnia 4 listopada z. r. napadli na ulicy zbrojno na poruczników 58 pp. Fryderyka Nechańskiego i Franciszka Horaka, strzelali nawet do nich i uszkodzili lekko por. Horaka.

Dr. Hermann Liebermann dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego przez to, że dnia 4 listopada doznawszy czynnej obelgi ze strony jednego z oficerów, udał się w towarzystwie tłumu go otaczającego na ulicę 3 Maja, głosząc publicznie, że chce w oczach tłumu, tego oficera wypoliczkować. Nadto Liebermann wraz z Wroną dopuścić się mieli współwiny w zbrodni gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała przez to, że namawiać mieli rozmaitych ludzi do napadu na oficerów.

Czopkówna odpowiadać będzie za oszustwo, popełnione przez to, że słuchana w sądzie jako świadek, złożyła fałszywe zeznanie, a Rychlicki nadto za obrazę policji.

Szczegóły tych wszystkich zajść, za które powyżej wymienione osoby odpowiadać będą przed przysięgłymi, są dokładnie znane z relacyj dziennikarskich.

W jednym z numerów *Jednodniówki*, która wychodziła zamiast *Głosu przemyskiego*, umieszczony był artykulik pt. „Brawo oficerowie 58 pułku". W notatce tej nieznany autor dziękował imieniem wydawnictwa jednemu, nie wymienionemu po nazwisku oficerowi 58 pp. za to, że udzielił redakcji informacyj z życia wojskowego.

Notatką tą uczuli się dotknięci oficerowie 58 pp. i zażądali od dra Liebermanna, którego uważali za głównego redaktora *Głosu* i *Jednodniówki*, wyjaśnienia i wymienienia nazwiska owego oficera. Ponieważ dr. Liebermann był w Norderney, więc napisano list do niego, ale dr. L., w odpowiedzi na ten list oświadczył, iż autorem owej notatki nie jest, oraz odmówił wszelkich wyjaśnień.

Wkrótce potem pojawiło się w pismach oświadczenie Regera, iż on jest autorem owej notatki, a nie dr. Lieberman i że bierze na siebie za nią wszelką odpowiedzialność. Oficerowie 58 pp. zwrócili się więc po wyjaśnienia do Regera i imieniem ich porucznicy: Fidrmuc i Czech udali się do Kasy chorych przemyskiej do Regera, aby zażądać od niego wymienienia nazwiska owego oficera, który udzielał redakcji *Głosu* informacyj. -- Reger nie dał stanowczej odpowiedzi, zasłaniając się tem, że musi się porozumieć z innymi członkami redakcji, na co obaj oficerowie oświadczyli, że przyjdą po odpowiedź na drugi dzień.

Gdy na drugi dzień rano przybyli, zastali w Kasie chorych przeszło 20 robotników, którzy weszli za nimi do pokoju Regera i tu zażądali od oficerów, aby się im przedewszystkiem przedstawili, a od por. Czecha domagali się odwołania słowa „kłamca", którem miał poprzedniego dnia obrazić Regera. Obaj porucznicy, widząc przed sobą rozdrażniony tłum robotników, chcieli opuścić lokal Kasy, ale robotnicy wypuścić ich nie chcieli i dopiero po upływie pół godziny pozwolili im odejść. Ograniczyli więc wolność osobistą oficerów.

Rozdrażnienie między robotnikami i oficerami załogi przemyskiej trwało dalej, a podsycały je artykuły w *Naprzodzie* krakowskim, grożące oficerom, iż za każdą czynną, czy słowną obrazę któregokolwiek z członków partji socjalno-demokratycznej w Przemyślu, otrzymają stosowną odpowiedź.

Nadszedł wreszcie dzień 4 listopada. W dniu tym między godziną 12 a 1 w południe miała

się produkować w rynku jedna z muzyk wojskowych, a zwyczajem miejscowym zebrała się koło niej liczna publiczność. Przybył także dr. Liebermann, uchodzący za przewódzcę partji socjalistycznej w Przemyślu, a nadto przybył także jeden z oficerów 58 pp., który czuł się osobiście obrażony jednym z artykułów *Naprzodu*; artykuł ów mówił o stosunku oficerów do dra Liebermana, oficer ów przeto uważał dra L. za autora tego artykułu.

Ponieważ zaś dr. Liebermann już poprzednio odmawiał wyjaśnień i satysfakcji honorowej, przeto oficer ów dotknięty na swej czci, chcąc uzyskać zadośćuczynienie, wypoliczkował dra Liebermanna i dosiadłszy dorożki, odjechał.

Zaraz po zajściu udał się dr. Liebermann na Zasanie, a za nim ruszył tłum w ulicę prowadzącą z rynku do żelaznego mostu, a dalej w ulicę 3. Maja. Na Zasaniu są baraki 58 pp. i mieszka tam większa część oficerów.

Tłum cały był bardzo podrażniony i odgrażał się na oficerów, czekając na nich, jak będą szli na obiad do menaży oficerskiej przy ul. 3 Maja. Gdy zaś rozeszła się wieść, że oficerowie poszli inną drogą, tłum się rozszedł. Przedtem atoli jeszcze dr. Lieberman przypatrując się wystawie fotografij Bergera, spostrzegł tam fotografię oficera, który go znieważył i pokazał ją zebranym.

Tego samego dnia wieczorem, gdy dwaj porucznicy 58 pp., Nechansky i Horak, wracali z koncertu muzyki wojskowej w restauracji kolejowej do domu, do baraków na Zasaniu i znaleźli się na moście, napadło na nich kilku ludzi, z których jeden uderzył p. Horaka laską, a inni rzucili się na obu oficerów. W tej chwili też padło ze strony napastników pięć miarowych strzałów rewolwerowych w równych odstępach czasu. Zaraz potem napastnicy rozbiegli się na wszystkie strony. Jeden ze strzałów wpadł na pierwsze piętro do mieszkania dra Hermana Verständiga i wybił szybę, nie czyniąc na szczęście żadnej innej szkody. Drugi strzał postrzelił porucznika Horaka w lewy bok, przeszywając naprzód jego uniformowy płaszcz, surdut i koszulę. Kula wypadła p. Horakowi z ubrania dopiero w domu.

Wprawdzie z wyjątkiem Dobrzańskiego napadnięci oficerowie nie poznali żadnego z napastników, ale prokuratorja na podstawie rozmaitych poszlaków oskarża o ten napad Regera i Göbla, a o współwinę Liebermanna i Wronę, którzy mieli do napadu namawiać.

Rozprawa będzie bardzo zajmująca. Wszyscy oskarżeni wypierają się zarzuconych im czynów, ale w każdym razie podczas rozprawy wyjdzie na jaw wiele ciekawych rzeczy tak z życia koszarowego w Przemyślu, jakoteż z życia tamtejszych socjalistów.

Lwów 19 lutego.

Mała sala rozpraw sądu karnego dziwnie wczoraj rano wyglądała. Dwie ławy dla oskarżonych pełne; pełna również ława dziennikarska, natomiast ławy dla publiczności przysłuchującej się przeznaczone, zajęło kilkanaśnie zaledwie za biletami wpuszczonych osób, oraz aż czterech ajentów policyjnych. Jeżeli doda się 6 strażników kryminalnych, siedzących „na ordynansie" i majora audytora z Przemyśla dra Kuryłowicza, to można uznać, że bezpieczeństwo na sali zupełne. Pomiędzy innemi przysłuchuje się rozprawie prezydent apelacji dr. Tchorznicki.

Rozprawę prowadzi wiceprezydent sądu krajowego Przyłuski. Trybunał składają radcy Adamiak, Jasiński i Szymonowicz. Na ławie obrońców zasiedli adwokat dr. Grek, Aszkenazy, Reiter, Zipper i Jabłoński. Oskarża prokurator dr. Hayderer.

Zaraz na wstępie odmówił trybunał wnioskowi obrony o powołanie nowych świadków do rozprawy. Dr. Reiter postawił wniosek o wyłączenie sprawy, będącej przedmiotem rozprawy z kompetencji trybunału orzekającego, a oddanie pod sąd przysięgłych. Następnie poczęto odczytywać akt oskarżenia, co trwało do godziny kwadrans na 12tą.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator wygłosił swój sprzeciw przeciw odesłaniu sprawy przed sąd przysięgłych. Po replice ze strony obrony, mianowicie drów Reitera i Aszkenazego, udał się trybunał na naradę dla powzięcia uchwały.

W czasie pauzy zaszedł niemiły epizod. Oskarżony Rychlicki, rozdrażniony upomnieniem strażnika, aby nie spacerował po sali, dostał nagle napadu epileptycznego i runął jak długi na ławę obrońców. Upłynęło z kwadrans, zanim zawołano lekarza. Zjawił się nareszcie dr. Hinterschosser, fungujący jako świadek w procesie Adamskiego i drugi jeszcze lekarz, będący w sądzie. Na zlecenie lekarzy opróżniono salę i pootwierano okna, dla wpuszczenia świeżego powietrza. Za chwilę przybył także lekarz sądowy dr. Lukas. Po upływie jakich 20 minut przyszedł chory powoli do przytomności, ale za chwilę dostał ponownego napadu, więc wyniesiono go ze sali i ułożono w izbie świadków.

Po kwadransie na 1-szą powrócił trybunał z narady i prezydent p. Przyłuski ogłosił, że trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy Regera, o odesłanie sprawy przed sąd przysięgłych, wobec czego uchwalono odbyć rozprawę przed trybunałem orzekającym. Ostatecznie rozdzielił przewodniczący rozprawę w ten sposób, że naprzód postanowiono sądzić sprawę Regera o zarzucony mu gwałt publiczny. Pozostali tedy w sali tylko dr. Liebermann i Reger: reszta oskarżonych wyszła.

Oskarżony Reger Witold zapytany, co ma do powiedzenia na oskarżenie, odpowiada, że oburza go przedewszystkiem to, iż akt oskarżenia zawiera ustępy, uwłaczające mu jako człowiekowi. Chce następnie polemizować z wywodami prokuratora przemyskiego, ale przewodniczący upomina go, aby się trzymał przedmiotu. Opowiada następnie o napadzie trzech oficerów na żonę dra Liebermana, w czasie gdy ten dla kuracji bawił w Norderney. Napad ten tak go oburzył, że gdyby był w tej chwili spotkał którego z oficerów 58 pułku, mogłoby się było stać wielkie nieszczęście. Następstwem notatki zamieszczonej w *Głosie przemyskim* o całem zajściu, była znana z aktu oskarżenia wizyta oficerów w biurze Kasy chorych przemyskiej. Opowiada dalej o prawdziwym napadzie nań w biurze czterech oficerów, żądających wskazania autora notatki w *Głosie przemyskim*. Opowiada następnie o wizycie swej u starosty Lanikiewicza, który, gdy mu przedstawił rzecz całą, nie widział w jego zachowaniu się nic takiego, coby mogło oficerów wzmiankowanych rozdrażnić. Starosta uspokoił Regera następnie, że sprawa z oficerami będzie załagodzoną.

Opowiadanie p. Regera trzymane jest w tonie sarkastycznym i ironicznym, wobec czego przewodniczący wielekrotnie upominał go, aby zmienił ton niewłaściwy przed sądem.

Scenę przedstawioną w akcie oskarżenia, jako napad w biurze kasy chorych robotników na przybyłych tam po „wyjaśnienie" oficerów, ilustruje oskarżony Reger w ten sposób, że mianowicie prowokatorami zajścia byli sami oficerowie, których zachowanie było wprost wyzywające. Przy tem, jak robotnicy rozprawiali się z oficerami, nie był oskarżony, bo wyszedł do drugiego pokoju. O zatrzymywaniu ich tam przemocą, nic nie wie, mogli wyjść, ale może nie chcieli, a może się i bali. Jaskrawo dalej opowiada Reger o gwałtach popełnianych w Przemyślu przez wojskowość na spokojnych obywatelach, wcale nie socjalistach.

Przewodniczący zwraca uwagę, że Reger, którego nazywano w Przemyślu „Galgotzym robotniczym" mógł jednem słowem kazać robotnikom wypuścić oficerów.

Reger: Co mnie to wszystko obchodziło? To nie była moja sprawa.

Z kolei nastąpiło przesłuchanie oskarżononego Teofila Olearczyka. Tłumaczy się on, że przy całem zajściu w kasie chorych nie był. Chory był wówczas na zęby i w tym czasie był u lekarza. Do żadnej winy się nie poczuwa.

Trzeci oskarżony Stanisław Dubis o to samo co Reger i Olearczyk obwiniony, twierdzi, że nie wie nic o kłótni z oficerami w biurze kasy chorych w krytycznym dniu 26 września.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 19 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·— do 13·60; rzepak 20·— do 21·—; lnianka 20·— do 21·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka 14·— do 15·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 136·—, koniczyna biała 70 — do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 170 —; tymotka 38 — do 52 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *parita* Tarnopol na termin 16·50 do 17·—.

Wobec utrudnionego zbytu mąki, młyny zachowują się w rezerwie, ceny też pszenicy i żyta obniżyły się. Inne produkta bez zmiany. Wyka znajduje łatwy zbyt. Konicz na zaniedbana, w spirytusie usposobienie słabsze.

— **Berlin** 19 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej Towarzystwa hut „Laura", dyrekcja podała do wiadomości, że dochody *brutto* w ostatniem półroczu wynosiły 5,176.000 marek, wobec 4,880.000 m. w tym samym okresie roku ubiegłego.

Wiedeń 19 lutego. Podług ogłoszonego wczoraj bilansu Zakładu kredytowego (*Credit Anstalt*) czysty zysk za rok ubiegły wynosi 11,297.000 koron, o 573.000 koron więcej, niż w roku poprzednim. Rada zawiadowcza uchwaliła zaproponować zgromadzeniu ogólnemu rozdział dywidendy po 32 koron za akcję. Dalej uchwalono utworzyć osobne conto strat na ruchomościach w sumie 600.000 koron, a 215.000 koron zapisać na nowy rachunek.

— **Wiedeń** 19 lutego. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.705 sztuk. W tem było z Galicji 891, z Bukowiny 41 sztuk.

Przebieg targu słaby.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 106 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 189 sztuk po 54—63 k., 421 sztuk po 64—69 k., 128 sztuk po 70—74 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—66 k., krowy podtuczone po 52—64 k.; bydło chude dla masarzy po 36—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od 7·86 do 7·87, na jesień od 7·94 do 7·96; żyto na wiosnę od 7·74 do 7·75, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·04 do 7·06; kukurydza na maj-czerwiec od 5·55 do 5·56, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.67 do 5·68; owies na wiosnę od 6·68 do 6·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 19 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·50 do 7·51, na październik od 7·64 do 7·66; żyto na kwiecień 7·31 do 7·32, na październik od 6·71 do 6·72; owies na kwiecień 6·32 do 6·34; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28; rzepak na sierpień od 12·70 do 12·80. Oferty na pszenicę dosyć liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 19 lutego. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·20 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 38·40 do —·—. Tendencja silniejsza.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Wiedeń 19 lutego. Cesarz przyjmował dzisiaj prezydenta ministrów, dra Koerbera, na osobnem posłuchaniu. — Sprawa pism, wnoszonych do rady państwa w języku innym, niż niemiecki, dotychczas nie jest rozstrzygniętą.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kolonja 19 lutego. *Koeln. Ztg.* donosi z Pekinu 16 b. m.: Z powodu niepewnego i przeciągającego się toku rokowań pokojowych z Chinami, hr. Waldersee wezwał wszystkich dowódców wojsk europejskich, aby przygotowali się na koniec lutego do nowej ekpsedycji w większym stylu, celem oczyszczenia prowincji Czili od żołnierzy chińskich. To samo pismo dowiaduje się z Pekinu, że komisarjat niemiecki wydał rozkaz, aby w przeciągu 18 dni 1000 wozów transportowych było przygotowanych dla ekspedycji. Jak słychać, wszystkie te plany mają na celu rzucić postrach na Chińczyków i skłonić ich do rychlejszego przyjęcia warunków pokojowych.

Nowy Jork 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że wątpliwem jest, czy jenerał amerykański przyłączy się do nowej akcji Walderseego, natomiast Francuzi prawdopodobnie pójdą hr. Waldersee na rękę. Hr. Waldersee zamierza poruczyć ekspedycję generałowi Gaselee, który wszakże wymawia się chorobą, a w razie gdyby Gaselee stanowczo odmówił, zamierza Waldersee zwrócić się do generała francuskiego Voyron. Projektowana ekspedycja prawdopodobnie uda się do Singanfu.

Londyn 19 lutego. *Morning Post* donosi z Pekinu 18 bm.: Hr. Waldersee wypracował plan nowej ekspedycji, która w sobotę wyruszy z Pekinu. Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Rosji przyrzekły wziąć udział w tej wyprawie.

Waszyngton 19 lutego. Generał Chaffee donosi, że zamierzona przez Walderseego ekspedycja będzie największą od czasu wmaszerowania wojsk sprzymierzonych do Pekinu. To doniesienie wywołało tu formalne przerażenie, bo obawiają się, że to przyspieszy stanowczo rozstrzygnięcie, jakie stanowisko zajmą Stany Zjednoczone w Chinach. Chaffeemu polecono nie brać udziału w wyprawie. Wojsko amerykańskie zatrzymana jeszcze w Pekinie uważa on tylko za straż dla poselstw.

Londyn 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Posłowie zebrali się dziś przed południem na konferencję, celem obradowania nad odpowiedzią pełnomocników chińskich. Wszyscy wyrazili się zgodnie, że odpowiedź chińska jest niezadowalniająca i postanowili obstawać przy pierwotnych warunkach i żądaniach.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd dziennikarzy.

Kraków 19 lutego. Za pośrednictwem tutejszej *N. Reformy*, ogłasza dr. Sz. Mazzura z Zagrzebia, wraz z prośbą o utworzenie odpowiedniego komitetu dziennikarskiego, iż w porozumieniu z praskim nieustającym wydziałem, dla urządzenia słowiańskiego zjazdu dziennikarskiego wybranym, postanowiono, że III. zjazd dziennnikarzy słowiańskich z monarchji habsburskiej odbędzie się tego roku, w Dubrowniku (Raguza), podczas świąt wielkanocnych, w dniu 8 i nast. miesiąca kwietnia. Dla rzeczywistych członków zjazdu, t. j. dla panów, którzy są czynnymi członkami redakcyj czasopism politycznych, dr. Mazzura wystara się o bezpłatny przewóz parowcem z Rjeki (Fiume) do Dubrownika i napowrót, z Dubrownika do Rjeki. O bilety na koleje żelazne mają się dla swych członków postarać albo redakcje, każda z osobna, albo wydział jakiś w tym celu wybrany.

Odjazd z Rjeki naznaczony na dzień 5 kwietnia (w piątek) 1901 roku, o godzinie pół do 11 przed południem, a przyjazd do Dubrownika na dzień 6 kwietnia (w. sobota), o godzinie pół do 9 rano. Z powrotem: odjazd z Dubrownika dnia 10 kwietnia, o godzinie 8 wieczorem, przyjazd do Rjeki dnia 11 kwietnia, o godzinie pół do 5 po poł.

Sprawa prof. Lutosławskiego.

Kraków 19 lutego. Prof. Lutosławski w liście wystosowanym do swoich przyjaciół tutejszych, protestuje przeciw doniesieniu niektórych pism, jakoby senat uniwersytetu krakowskiego, czując się obrażony listem jego, oddał ten list „do urzędowania" policji. Prof. Lutosławski pisze, iż jest to dlatego choćby niemożebne, że on żadnego listu do senatu nie pisał, a tylko osobiście do rektora Jakubowskiego. — Przy tej sposobności zaznaczyć wypada, że w omawianiu niniejszej sprawy przez dzienniki, stała się krzywda znanemu tutejszemu psychjatrze drowi Żuławskiemu. Wprawdzie bowiem on wydał orzeczenie fachowe o stanie zdrowia prof. Lutosławskiego, lecz korzystne dla niego, oświadczył bowiem w niem, że prof. Lutosławski jest tylko mocno zdenerwowany i przy stosownem leczeniu może zupełnie powrócić do zdrowia. Prof. Żuławski, w rozmowie na ten temat, wyraził się, że jeżeli prof. Lutosławski po wyleczeniu się, powróci do Krakowa i pozna sam, jakie było jego stanowisko w tem wszystkiem, to chyba mu wyrazi podziękowanie za nie.

Znowu aresztowanie polskiego dziennikarza.

Poznań 19 lutego. Na rozkaz prokuratorji państwa policja aresztowała nagle odpowiedzialnego redaktora tygodnika *Praca* p. Alfonsa Kaniewskiego. Ponieważ dotychczas nie wiadomo, jaki jest powód aresztowania, można się tylko domyślać, że chodzi o zmuszenie aresztowanego do zeznania, kto jest autorem artykułu ogłoszonego w *Pracy* z powodu jubileuszu Prus.

Mandat po br. Dipaulim.

Bozen 19 lutego. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym z kurji gmin wiejskich, posłem do rady państwa, w miejsce br. Dipauli'ego, który, jak wiadomo, mandat swój złożył, wybrany został kandydat konserwatywny Józef Trafojer. Kandydat chrześcjańsko-socjalny pozostał w mniejszości.

Wybory w Bułgarji.

Sofja 19 lutego. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach do sobrania wybrano 3 zwolenników Petrowa i 2 Stambułowszczyków. Przy wczorajszych wyborach do rady gminnej z Sofji wybrani zostali kandydaci rządowi przeciwko Cankowistom.

Przy wczorajszym wyborze ściślejszym w miejscowości Galicz przyszło do silnego starcia między chłopami a żandarmerją. Najprzód chłopi strzelili do żandarmów i jednego z nich zranili, w następstwie żandarmi dali ognia i położyli 3 chłopów trupem, a 5 zranili. Przewodniczący komisji wyborczej, opuszczając lokal wyborczy, został przez wyborców ciężko pobity.

Sofja 19 lutego. Jak donosi organ rządowy *Swet*, rozdzielali cankowiści pomiędzy włościan ruble, nadużywając przytem imienia cara.

Według wyjaśnienia wojskowo-politycznego tygodnika *Telegraf*, na wypadek nie uzyskania w sobranju większości, będzie książę zmuszony panującemu chaosowi stanowczy i bezwzględny położyć kres.

Stan oblężenia w Madrycie.

Madryt 19 lutego. Jak donosi *Imperial*, jeden z ministrów oświadczył, że rada gabinetowa w najbliższą środę uchwali zniesienie stanu oblężenia w Madrycie i przywrócenie stosunków konstytucyjnych.

Prezydent ministrów Accarzaga w piątek wręczy królowej regentce dymisję.

Konsystorz papieski.

Rzym 19 lutego. Konsystorz papieski, który miał odbyć się w marcu, został odroczony do pierwszej połowy maja.

Wezuwjusz.

Rzym 19 lutego. Wezuwjusz od dni kilku wyrzuca ogromną ilość lawy. Dostęp możliwy tylko do obserwatorjum.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 19 lutego. W dalszym ciągu dyskusji w izbie gmin zapytuje Rechmaud, czy rząd postara się o to, żeby z przysięgi króla wobec izby lordów wykreślono ten ustęp, w którym religja katolicka nazwaną jest bałwochwalczą i zabobonną. Balfour odpowiada, że w żadnym razie nie jest admiratorem użytych tam słów, spodziewa się jednakowoż, że sprawa ta jest załatwioną na cały szereg lat (Oklaski). Rechmaud robi uwagę, że z powodu brzmienia przysięgi będzie głosował przeciwko liście cywilnej (Śmiech). Dillon interpeluje w sprawie wydawanych przez rząd chiński poleceń spełniania samobójstw, czy posłowie sprzymierzonych zgodzili się uważać samobójstwo na równi z karą śmierci. Cranbourne odmawia odpowiedzi, ponieważ istnieje zwyczaj nieodpowiadania na pytania niezapowiedziane poprzednio, oświadcza jednak, że nie uznaje samobójstwa za to samo, co kara śmierci. Mowca oświadcza w dalszym ciągu, że zawarte między Rosją a Chinami układy mają tylko na celu stworzenie pewnego *modus vivendi* i zapobieżenie niepokojom. Obsadzenie kolei przez Rosję ma charakter tylko czasowy. Rosja ma życzliwe zamiary, a chociaż przy opróżnianiu zajętych okolic żąda gwarancji, że się niepokoje nie powtórzą, to tej gwarancji nie chce przyjmować w formie rozszerzenia swych posiadłości lub protektoratu.

Londyn 19 lutego. W izbie niższej w toku dyskusji adresowej oświadczył Chamberlain — w odpowiedzi na zapytania z różnych stron — że polityka rządu w sprawie południowo-afrykańskiej w niczem się nie zmieniła. Chamberlain powtórzył zasady i myśli wygłoszone w oświadczeniach, jakie dawniej składał co do Transwaalu i Oranji.

Rekonstrukcja gabinetu.

Belgrad 19 lutego. Rekonstrukcja gabinetu została już przeprowadzoną. Wyłączeni zostali minister sprawiedliwości Antonovic i minister handlu Spassic. Tekę ministerstwa spraw zagranicznych obejmuje dotychczasowy poseł w Paryżu, umiarkowany radykał Wuic, a tekę ministerstwa spraw wewnętrznych dawny postępowiec Stefanovic. Minister skarbu Popovic obejmuje tymczasowo kierownictwo ministerstwa handlu.

Kierownictwo szkoły przemysłowej.

Kraków 19 lutego. Tutejszą szkołą przemysłową w zastępstwie posła Rottera, kierować będzie profesor Sławomir Odrzywolski.

Wycieczka lekarzy.

Kraków 19 lutego. Wkrótce wybiera się do Bielan na zwiedzenie wodociągów wycieczka lekarzy.

Rosja a Stany Zjednoczone.

Petersburg 19 lutego. W sprawie powstałych nieporozumień pomiędzy Rosją a Ameryką pisze urzędowa gazeta handlowa i przemysłowa:

„Niechęć, z jaką obie strony przystąpiły do kategorycznych zarządzeń, jakoteż trwałe węzły przyjaźni łączące oba państwa, każą się spodziewać rychłego rozwiązania powstałych przypadkowo nieporozumień.

Londyn 19 lutego. *Times* donosi z Nowego Jorku: Sekretarz stanu Gage wyraził się, że rząd obecnej polityki ekonomicznej wobec Rosji nie zamyśla zmieniać. Rosja nie będzie mogła obejść się bez amerykańskich maszyn i mimo podwyższenia cła będzie musiała je sprowadzać.

Przesilenie ministerjalne w Hiszpanji.

Madryt 19 lutego. Uważają za rzecz pewną, że Silvela otrzyma misję utworzenia gabinetu.

Generał Veyler zawiadomił szefów dzienników, że wobec przywrócenia spokoju w kraju, znosi się cenzurę, pod warunkiem, że dzienniki będą w sposób umiarkowany omawiać ostatnie wypadki.

Dżuma.

Kapsztad 19 lutego. Wczoraj zdarzyły się trzy nowe wypadki dżumy.

Sofja 19 lutego. Ogromne wrażenie i prawie przerażenie wywołał tu artykuł *Petersbur. Wiedomosti*, którego zdanie końcowe brzmi: Zajścia na półwyspie Bałkańskim wogóle a zwłaszcza w Bułgarji, w taki sposób się zaostrzają, że wkrótce zwrócą na siebie uwagę wszystkich rządów europejskich.

Sofja 19 lutego. Sekretarz bułgarskiego św. synodu ogłasza pismo ulotne, w którem zaleca jako jedyny sposób wyjścia z sytuacji obecnej, zmianę konstytucji w duchu konserwatywnym.

Rzym 19 lutego. Dekret królewski nadaje moc obowiązującą aktom ratyfikowanym międzynar. konferencji w Haadze.

Paryż 19 lutego. Wielu z tych, którzy brali udział w demonstracji w Chalon sur Saon, zostali na 1 do 6 miesięcy więzienia skazani. Obecnie panuje w Chalon sur Saon i Monte Caules Mines zupełny spokój.

Paryż 19 lutego. *Figaro* ogłasza interwiew z ks. Nikitą czarnogórskim, w którym ten zaprzecza wiadomościom o zawarciu przymierza między Czarnogórą, Serbją a Bułgarją. Książe czarnogórski dodał, że nie widzi potrzeby takiego przymierza, albowiem ani Czarnogóra, ni Serbja, ni Bułgarja nie życzą sobie niczego innego, jak tylko utrzymania *status quo* na Bałkanie.

Bruksela 19 lutego. Skradziony posłowi Leydsowi kufer, zawierał ubrania, bieliznę i kosztowności. Kufer ten został w kanale wyłowiony i znaleziono w nim chustki do nosa, oraz kasetę z napisem Pretoria.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3. Akcje austr. Zakł. kredyt. 669·50 Akcje węg. Zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 537·—, Akcje Laenderbanku 412·—, Akcje Bankvereinu 467·—, Akcje Bodencredit 887·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 669·—, Akcje kolei połudn. 106·50, Akcje tramw. lit. a) 267·—, lit. b) 265·—, Akcje kol. Elbethal 480·—, Akcje kol. Północnej 61·20, Akcje kol. Czerniowieckiej 541·—, Akcje Alpiny 433·—, Akcje Rima Muranji 473·50, Akcje praskiego, Tow. żel. 1540·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 280·— Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·40, Austr. renta koron. 98·15. Węgierska renta koronowa 93·25, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·10, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·85. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 1·0 —, Marki 117·45, Ruble 253·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. O. Klominek z Trzcinicy. E. Van Dien z Amsterdamu. M. Politzer z Wygody. R. Suess z Wiednia. E. Rozwadowski z Chilczyna. E. Wolf z Wiednia. S. Siemberski z Krakowa. Ks. Korduba z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Tarnopola. Hr. A. Grabowski z Rosji. J. Wolgner z Komarówki. R. Ujejski z Pawłowa. T. Chandler z Budapesztu. P. Deiner z Berlina. C. Berlitzheimer z Wiednia. Dr. J. Zurkan z Czerniowiec. A. Lewin z Paryża. M. Komornicka z Jarosławia. S. Lewandowski z Bełzca. C. Herzig z Libenau. L. Podlewski z Bajkowiec. J. Granzer z Przemyśla. A. Abramowicz ze Schodnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bł. p. I. Weissa i dra A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ulicy Kopernika l. 8, I. piętro.

192 Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Nowe ceny miejsc w Teatrze miejskim we Lwowie

od czwartku dnia 21 Lutego 1901 r.

Ilość	Rodzaj	na dram. kor.	na dram. hal.	na operę 50% wyżej kor.	na operę 50% wyżej hal.	na operetkę 30% w. kor.	na operetkę 30% w. hal.	popoł. dram. kor.	popoł. dram. hal.
10	Loże parterowe	16	—	24	—	20	80	11	—
6	Loże I piętra gabinet (Nr. 6, 7, 8, 9, 10 i 11)	18	—	27	40	23	40	13	—
10	Loże I piętra (boczne)	16	—	24	—	20	80	11	—
2	Loże II. piętra (prosceniowe) lub 8 kup.	16	—	24	—	20	80	11	—
14	Loże II. piętra	10	—	15	—	13	—	7	—
2	Loże III. piętra (prosceniowe) lub 9 kuponów	9	—	13	50	12	70	5	80
106	Fotele w parterze od 1 do 106	4	—	6	—	5	20	2	60
90	„ „ „ 107 „ 196	3	—	4	50	3	90	2	—
76	„ „ „ 197 „ 272	2	20	3	30	2	80	1	50
52	Krzesła w parterze od 1 do 52	2	—	3	—	2	60	1	30
134	„ „ „ 53 „ 186	1	40	2	10	1	80	1	—
11	Fotele na I. balkonie od 1 do 11	4	—	6	—	5	20	3	20
25	„ „ „ „ 12 „ 36	3	—	4	50	3	90	2	60
35	„ „ „ „ 37 „ 71	2	40	3	60	3	10	1	80
17	Krzesła II. piętra od 1 do 17	2	40	3	60	3	10	1	50
93	„ „ „ „ 18 „ 110	1	60	2	40	2	—	1	—
58	Krzesła III. piętra od 1 do 58	1	—	1	50	1	30	—	80
58	„ „ „ „ 59 „ 116	—	80	1	20	1	—	—	60
82	„ „ „ „ 127 „ 166 i od 186-227	—	60	1	—	—	70	—	40
94	„ „ „ „ 117 „ 126 i od 167-185	—	50	—	80	—	60	—	30
	od 228 do 292								

28

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

II.

Ośmset kawalerji pana de Montmorency.

Książę Franciszek de Guise przepędził dwie godziny w Bastylji na szukaniu we wszystkich najmniejszych nawet zakątkach, jakiegokolwiek śladu Królowej-matki i klął na czem świat stoi skoro przekonał się, że poszukiwania jego pozostały bezowocne.

Pan de Persan przysiągł na zbawienie duszy, że żadna kobieta nie weszła do Bastylji. Co do Widama, ten traktował swego nieprzyjaciela, jako wiarołomnego szlachcica, za co odjęto mu godziny przechadzki, wyrobione przez królowę Katarzynę.

W końcu, kiedy książę wyjeżdżał drogą do bramy Świętego Antoniego, zatrzymał się przy trupach dwóch swoich łuczników.

Podniesiono biedaków i książę sprawdził, iż obydwa ponieśli śmierć od przeszycia szpadą.

— Szlachta to uczyniła — rzekł krótko.

Smutny i stroskany skierował się do bramy świętego Antoniego; gdzie straż mu oznajmiła, iż przed trzema godzinami przejeżdżali przez bramę dwaj młodzi ludzie, towarzyszący kobiecie czarno ubranej.

— To była ona! — mruknął książę. — Kto ją mógł wypuścić z Bastylji?

Książę napróżno szukał w myśli, musiał zrezygnować i pojechać drogą do Fontainebleau nie rozświeciwszy sprawy, która mu na sercu leżała. Pocieszał się myśląc, że zgromadzenie Notablów otworzy niebawem swoje posiedzenie i że będzie na nich panował wszechwładnie. Nie wiedział, że zgromadzenie to, kraj zawdzięczał wpływom kanclerza de l'Hôpital i admirała de Chatillon, doradców Królowej-matki od kilku miesięcy.

— Nawarczyk nie ośmieli się przybyć — mówił sobie — ani brat jego Kondeusz. Z kanclerzem, z admirałem, dam sobie radę z łatwością. Co do konetabla, zapewniano mnie, że ma liczny orszak: to egzageracja młodych oficerów. Pewny jestem, że mój kuzyn Montmorency ma co najwyżej setkę szlachty z sobą; mam czem stawić mu czoło...

I Franciszek de Guise puścił konia na drogę, którą przed kilku godzinami jechała królowa z Troilusem i Galléhaut. Wieczorem stanął w Corbeil w oberży, z zamiarem przenocowania.

Nazajutrz słysząc liczne głosy, przypuszczał, że orszak jego gotów już i zszedł do sali ogólnej.

W sali zastał dosyć duże zebranie szlachty zbrojnej; pijącej i gwarzącej hałaśliwie; usunął się w cień i słuchał:

— Otóż, mości panowie — mówił jeden z nich, duży chłop, chudy, z wielkimi wąsami, który wydawał się być wodzem — za długo trochę pijecie. Trzeba już nam dosiąść koni...

— E! kapitanie — odpowiedział młody człowiek, prawie bez zarostu — nie jesteśmy przecież podczas kampanji! Karność wojskowa nie wymaga od wesołego człowieka ofiary ze szklanki wina, kiedy nieprzyjaciel nie następuje na pięty!

— Mylisz się, mój panie, karność nie zna pokoju, ani wojny, karność jest zawsze! Wreszcie, nie tak daleko jesteśmy może od wojny, jak myślicie.

— Jak ja myślę! na rogi Belzebuba, największego z szatanów, wojna w serceby mi radość wlała!

— Cierpliwości, młodzieńcze! Książę de Guise stara się nam przygotować ją. Ale nam nic do tego... Karność przedewszystkiem. Kto służy panu Konetablowi, powinien ją szanować. Na koń panowie; nie zapominajmy, że jesteśmy przednią strażą orszaku pana de Montmorency i że powinniśmy przed nim stanąć w Fontainebleau.

— Na koń! wrzasnęli wszyscy zbrojni znajdujący się w sali.

Skoro wyszli, książę pobiegł do okna i mógł dowolnie przejrzyć cały poczet kawalerji.

— Do licha! — rzekł — a to ważna przednia straż! Jest conajmniej pięćdziesięciu jeźdźców. Co mówię, setka?... Ależ ich więcej niż stu!...

Jeźdzcy ruszyli z miejsca i przechodzili przed oberżą w doskonałym porządku.

— Karność Konetabla! — mruknął książę.

Sprawdził ze zdumieniem, że poczet składał się z dwustu szlachty wybornie uzbrojonej i z podwójnej liczby służby, łuczników i zbrojnych w rusznice. Nie chcąc wpaść pomiędzy tę szlachtę, książę, pomimo chęci przybycia do Fontainebleau przed nimi, czekał jeszcze dwie godziny, dopiero potem wsiadł na koń i ruszył ze swoją eskortą, która nędznie byłaby wyglądała przy przedniej straży Konetabla.

— Prawdę powiedziano — mruknął. — Starzec idzie ze wszystką swoją szlachtą: spodziewa się nas zastraszyć! Sam będzie wreszcie; Damville, syn jego ukochany, pozostanie w Paryżu, dla pilnowania procesu o hrabstwo Dammartin. Łatwiej damy sobie rady z samym starcem upartym!

Około południa, podczas kiedy książę oddawał się tym myślom i jechał wraz ze swymi towarzyszami wolno, hałas jakiś obił się o jego uszy.

— Słyszysz? odezwał się do jednego z jeźdźców.

— Tak, mości książę; możnaby rzec, że poczet jezdnych w pełnym galopie.

— Na imię Boga! czyż by to już był Konetabl?

— Gdybyśmy spróbowali wyprzedzić ich... daleko są jeszcze od nas!

— Nie; poczekamy na nich tutaj...

Książę de Guise rozkazał swojej eskorcie wstrzymać konie, nabić pistolety i rusznice, i czekał. Niebawem obłok kurzu podniósł się po za nimi, a w nim jeźdźcy pochyleni na karki koni pędzili i zdawali się chcieć stratować wszystko co stanie im na drodze.

Kiedy kurzawa i konnica byli już blisko orszaku księcia de Guise, dały się słyszeć głośne wołania:

— Hola! wy tam! Na bok! Zawalacie drogę!

Na rozkaz księcia nikt się nie ruszył ani odpowiedział.

Wtedy jeden z nadjeżdzających wysunął się z szeregu i stanął przed księciem.

— Co to jest, panowie? — zapytał — czy nie przestaniecie zagradzać nam przejścia?

E! czemu nie, mój panie, jeżeli tak mi się podoba? — odpowiedział książę.

Mówiąc to, obrócił się i utkwił spojrzenie pełne dumy w stojącym przed nim szlachcicu.

— Jego wysokość książę de Guise — rzekł ten ostatni zmięszany nagle.

— Komu towarzyszysz mói panie, ażeby chcieć zagarnąć dla siebie drogi Jego królewskiej mości?

Jeździec nie potrzebował odpowiadać. Przyjaciele jego stanęli przy nim, a książę zadrżał widząc pośród nich tego, o którym myślał, że pilnuje procesu w Paryżu i którego obawiał się tak samo jak Konetabla, syn tegoż: ulubiony Damville.

Damville był wysokiego wzrostu, z energicznym wyrazem twarzy, z pozorami nieco ostremi.

— Eh! przebóg panie Damville, jakżem szczęśliwy widząc pana na mojej drodze. Będę miał zaszczyt podróżować w pańskiem towarzystwie; przypuszczam bowiem, że udajesz się do Fontainebleau?

— Rzeczywiście, mości książę, poprzedzam mojego ojca.

— Jakże zdrowie kochanego kuzyna, pana de Montmorency? Nie widziałem go od napadu na Amboise.

— Ojciec mój zdrów zupełnie; dziś wieczór będzie w Fontainebleau, dla przygotowania się do otwarcia rady Zgromadzenia.

— Cieszę się z tego, panie Damville. Pan de Montmorency jestto człowiek przezorny, doświadczony, rady jego nie mają ceny. Bez niego panie, Zgromadzenie by się nie obeszło.

Damville starał się odgadnąć, dlaczego książę jest dla niego taki uprzejmy; jeźdźcy jego nadbiegali w galopie i szykowali się po za nim; wprawne oko Franciszka de Guise mogło ich porachować.

— Jeszcze trzystu szlachty — pomyślał. — Na szatana! kuzyn mój de Montmorency dobrze będzie strzeżony! A ojciec pański także sam nie przybędzie? rzekł głośno.

— Myślę że nie, mości książę.

— Przez Bóg żywy! panie Damville, wiesz, że Konetabl, kiedy w ten sposób podróżuje, musi być od samego króla bezpieczniejszym?

— Żyjemy w epoce, mości książę, w której przezorność nakazuje...

— Masz racyę, panie Damville. A mój dostojny siostrzeniec, Franciszek II-gi, który nie spodziewa się ujrzeć was w tak licznem otoczeniu zmartwi się, że nie został o tem uprzedzony. Nie będzie mógł przyjąć pańskich przyjaciół tak wspaniale, jakby tego pragnął.

Damville zaczynał się domyślać zamiarów księcia pod tą udaną grzecznością. Zbladł i odpowiedział chłodno:

— Orszak Konetabla de Montmorency potrafi sam się ulokować.

— Zaiste, panie Damville; i wyszlę zaraz kurjera do Najjaśniejszego pana. Genlis — rzekł do jednego ze szlachty swego orszaku — do Fontainebleau co koń wyskoczy. Uprzedź jego królewską mość i mojego brata księcia Lotaryńskiego o zaszczycie, jaki robi nam kuzyn nasz de Montmorency, przeprowadzając nam tak piękną kawalerję.

— Zupełnie niepotrzebne! — zawołał Damville.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 / 2·51
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.